



PROJEKT „MOBILNA KADRA WOJEWÓDZKIEJ I MIEJSKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ IM. CYPRIANA NORWIDA W ZIELONEJ GÓRZE” w ramach programu **Erasmus+**, sektor Edukacja dorosłych (KA122-ADU), dofinansowanego ze środków Unii Europejskiej

Maltańska lekcja świata, czyli Norwid na Erasmusie

Dlaczego pojechałam

Miałam wiele wątpliwości czy wyjazd na kurs języka angielskiego w ramach programu Erasmus+ jest dla mnie, osoby z 20-letnim już stażem, odpowiedni. Nie byłam pewna, czy pracodawca zechce inwestować nadal w mój rozwój. Nauka języków zawsze dawała mi wiele satysfakcji, lecz w codziennym życiu brakowało okazji, aby sprawdzić swoje kompetencje w tym obszarze. Postanowiłam to zmienić i wykorzystać nadarzącą się okazję. Zainwestowałam swoją chęć do pracy i czas. Zgłosiłam się i zostałam zakwalifikowana do programu wraz z siedmioma innymi osobami z pracy.

Pierwsze wrażenia (wyspa, szkoła, ludzie)

Malta przywitała nas marcowym słońcem i porywistym wiatrem. Pierwszego dnia przemierzaliśmy drogę do szkoły wspólnie. Na początku zaskoczył nas niewielki rozmiar chodników dla pieszych lub ich zupełny brak. Przy takim zagęszczeniu ruchu ulicznego czułam się jak bohaterka serialu dokumentalnego „Najniebezpieczniejsze drogi do szkoły”. Dotarliśmy jednak szczęśliwie. Pierwsze zajęcia były bardzo emocjonujące. Trafiłam do grupy bardzo zróżnicowanej kulturowo, co okazało się w konsekwencji niebywale cenne. Początkowe onieśmienie szybko ustąpiło mojej wrodzonej ciekawości świata. Sakiko, dziewczyna z Kioto odpowiedziała uprzejmie na moje pytania o to, jak żyje się w Japonii. Włoski pianista Fabio okazał się (tak jak ja) miłośnikiem muzyki Ludovico Einaudiego, natomiast Andrea, dziewczyna z Kolumbii, przywitała mnie bardzo ciepło w grupie. To było moje pierwsze w życiu zetknięcie z taką różnorodnością ludzi w jednym miejscu i jednocześnie jakieś głębokie doświadczenie podobieństwa między nami. Francja, Włochy, Chiny, Brazylia, Reunion i wiele innych narodowości przez 2 tygodnie w jednej niewielkiej klasie... To, że



Dofinansowane przez Unię Europejską

mówiliśmy jednym językiem na pewno bardzo skróciło dystans, który był tak naprawdę tylko w naszych głowach. Wszyscy bowiem mamy ambicje, oczekiwania, wartości którymi się kierujemy, mamy swoje słabe i mocne strony. Każdy z nas się z czymś w życiu zmagają. Dostrzeżenie tego spowodowało, że po 3 dniach w szkole poczułam się jak u siebie. Zupełnie przestałam martwić się tym, czy mówię poprawnie, czy dobrze odmieniam itp. Wiedziałam, że jestem w miejscu, które temu służy i wśród ludzi, którzy właśnie doświadczają tego samego. Wtedy zrozumiałam wyraźnie, że ten wyjazd był dobrą decyzją.

Proces nauki

Chyba jako jedyna z polskiej grupy miałam zajęcia na trzech różnych poziomach B1, B1+ i C1, nie dało się tego logistycznie poukładać inaczej, aby spełnić warunki programowe. Jestem osobą, która we wszystkim zawsze szuka dobrych stron i tutaj oczywiście też je znalazłam. Bardzo dobrze skonfrontowałam swoje umiejętności z rzeczywistością i wiem już dokładnie na jakim poziomie będę kontynuować moją naukę angielskiego.

Bardzo inspirowały mnie konwersacje, które prowadził Marc, mieszkaniec Wielkiej Brytanii, a z pochodzenia Irańczyk. Tematyka, którą poruszał skłaniała do refleksji, ciekawiła a czasem wywoływała istną burzę mózgow. Wiele wyniosłam z tych zajęć, zarówno wiedzy, jak i zdumienia nad tym jak różnie postrzegamy poszczególne zjawiska. To była prawdziwa, międzynarodowa lekcja życia. Zajęcia, które także będę długo pamiętać, to te na których zebrałam od grupy oklaski za czytanie. To było naprawdę bardzo miłe i dodało mi pewności siebie. Zrozumiałam też coś bardzo istotnego. Często, widząc swoje braki, tak się na nich skupiamy, że zupełnie przestajemy widzieć swój potencjał i zasoby, którymi już dysponujemy. Czasem dostrzegają je inni i pokazują nam ich ogromną wartość. Sporym zaskoczeniem było dla mnie odkrycie, jak dobrze Polaków oceniają Maltańczycy i inne narodowości... zaryzykuję nawet stwierdzenie, że na ogół sami siebie tak dobrze nie oceniamy.

Wolne dni – poznawanie Malty



Dofinansowane przez Unię Europejską

Z nadejściem weekendu wszyscy odetchnęliśmy z ulgą, bo 6 godzin intensywnej nauki języka dziennie, to nie bułka z masłem. Czuliśmy już duże zmęczenie. Cieszyliśmy się, na plany związane ze zwiedzaniem stolicy - Valletty.

Malta to skalista wyspa, niewiele na niej roślinności, choć tego roku, według mieszkańców była wyjątkowo zielona z powodu długiej zimy. Faktycznie, podczas naszego dwutygodniowego pobytu temperatury oscylowały wokół 17-18 stopni, było bardzo wietrznie i pogoda zmieniała się z minuty na minutę. To dość chłodno, jak na Maltę. Sezon turystyczny miał się dopiero zacząć. Wszędzie można było spotkać opuncje figowe i drzewa karobowe, a także sporo kwitnących kwiatów. Szczególnie podobały mi się tzw. Smocze draceny, drzewa parasole, jakby wyjęte z baśniowego świata.

Valletta jest nieduża, zatłoczona i piękna. Ufortyfikowane miasto zaprojektował w XVI w. Zakon Joannitów. Przestrzeń, poprzecinana jest prostopadle wąskimi uliczkami, przy których aż roi się od kamiennych zabudowań mieszkalnych, z typowymi zabudowanymi, drewnianymi balkonami (*gallarija*), które są wręcz symbolem Malty. Niemal w centrum miasta stoi przepiękny neoklasycystyczny budynek Biblioteki Narodowej pochodzący z końca XVIII wieku. Zaprojektował go architekt o polsko-włoskich korzeniach. Szczególne wrażenie zrobiła na nas monumentalna czytelnia wraz z bogatą ekspozycją starodruków oraz ikonografii. Warto w tym miejscu wspomnieć, że początki samej biblioteki sięgają czasów 1555 r. i książ zmarłych rycerzy Zakonu św. Jana. Książnica może się poszczycić naprawdę przebogatym zasobem.

Architektura łączy tutaj wpływy arabskie, hiszpańskie i włoskie. Widać to niemal we wszystkich obszarach życia, nawet w języku maltańskim (*Malti*). Jest to prawdziwy unikat wśród języków semickich, gdyż zapisywany jest w alfabecie łacińskim. To jedyny taki język urzędowy w Unii Europejskiej. Wywodzi się z dialektu arabskiego, czyli mamy tu język o semickiej strukturze i europejskim słownictwie, przesiąknięty dodatkowo silnymi wpływami włoskimi i angielskimi – prawdziwy miks!

Wydarzeniem, które bardzo przyjemnie i długo będę wspominać, była wyprawa na wyspę Gozo, nazywaną siostrzaną i bardziej dziką wyspą Malty. Zachęciła nas do



Dofinansowane przez Unię Europejską

niej Francesca, nauczycielka angielskiego, rodowita Maltanka, polecając miejsca warte odwiedzenia. Po ekscytującej (choć nie dla wszystkich), prawie godzinnej przeprawie szybkim promem przez wzburzone morze, dotarliśmy do portu w Mgarr. Złapałyśmy autobus do Xaghry, aby odwiedzić miejsce, które jako historyk szczególnie chciałam zobaczyć. Ġgantija Temples – jedno z najstarszych megalitycznych założeń na świecie, starszych nawet niż egipskie piramidy, czy Stonehenge w Anglii. Obiekt znajduje się na liście światowego dziedzictwa UNESCO i był częścią rozwiniętej kultury megalitycznej Malty, która tworzyła zaawansowane kompleksy świątynne już bardzo wcześnie (3600-3200 p.n.e.). Spacerując między idealnie ułożonymi, ogromnymi blokami kamienia, miałam wrażenie obcowania z czymś, co wykracza poza codzienne doświadczenie czasu. Czuć było tam wyraźnie obecność minionych epok i ludzi, którzy tworzyli to miejsce tysiące lat temu. Malta jawi się w tym kontekście jako ważny punkt na dawnych szlakach handlowych i kulturowych. Ta wizyta była dla mnie nie tylko lekcją historii, ale też momentem głębokiej refleksji. Cieszył mnie fakt, że jestem w wieku, który pozwala naprawdę świadomie doceniać niezwykłość takich miejsc.

Kolejnym niesamowitym punktem dnia okazał się nasz posiłek, a właściwie miejsce, w którym zjadłyśmy obiad i to zupełnie przypadkiem. Gdy już wszystkim porządnie burczało w brzuchach, udałyśmy się taksówką do Xlendi, które poleciła nam nauczycielka angielskiego. Jak się okazało w rozmowie z kierowcą, nie znałyśmy nazwy restauracji, a jedynie miejscowość. Uprzejmy taksówkarz, widząc naszą konsternację, załatwił nam telefonicznie stolik i obiad na kilka minut przed zamknięciem kuchni. Nie mając rezerwacji w świąteczny dzień, nie sposób dostać się do restauracji, zwłaszcza w takim miejscu jak Xlendi. Restauracja Terrazzo, jak się później dowiedziałam, uchodzi za miejsce z najpiękniejszym widokiem na Malcie! Byłyśmy zachwycone, bo widok jaki się z niej rozpościerał był rzeczywiście nie do opisania. Restauracja przysiadła na jednym z klifów zatoki Xlendi, której piękne lazurowe wody odbijały promienie słoneczne kołysząc małymi żaglówkami, a po jej drugiej stronie urwiste klify stały niewzruszone w morzu, niczym dwa olbrzymy zapatrzone w nieskończony horyzont wody. Maltańscy na ogół odwiedzali Terrazzo jedynie przy



Dofinansowane przez Unię Europejską

wyjatkowych okazjach, więc byłyśmy niemal wzruszone tym, jak bardzo nam się poszczęściło tego dnia. Przypadkowe rozmowy z ludźmi w obcych krajach mogą być naprawdę bardzo efektywne, a Maltańczycy są niezwykle sympatycznym narodem!

Wnioski

Pobyt na Malcie, nauka języka i wszystkie doświadczenia, które przeżyłam spowodowały wiele zmian w moim sposobie myślenia i odbierania innych. To największa wartość, jaką wyniosłam z programu Erasmus+. Te 2 tygodnie niewiarygodnie dużo wniosły do mojego życia. Przekonałam się, na co mnie stać, to dodało mi pewności siebie, gdyż jeszcze nigdy nie mówiłam tak dużo i swobodnie w języku angielskim. Poznałam ludzi z tak różnych stron świata, że nigdy bym się tego nie spodziewała. Przede wszystkim, poczułam bliskość z nimi, osobami z różnych kultur. Zauważyłam, jak wiele zmienia osobisty kontakt, doświadczenie, rozmowa. Jak zmienia się postrzeganie siebie i innych, a w konsekwencji całego świata. Wyciągnęłam wnioski i jestem dziś o wiele mądrzejsza i silniejsza. I wdzięczna, że mogłam tego doświadczyć.

Anna Urbaniak

Dział Informacji Regionalnej i Bibliograficznej

Sfinansowane ze środków UE. Wyrażone poglądy i opinie są jedynie opiniami autora lub autorów i niekoniecznie odzwierciedlają poglądy i opinie Unii Europejskiej lub Europejskiej Agencji Wykonawczej ds. Edukacji i Kultury (EACEA). Unia Europejska ani EACEA nie ponoszą za nie odpowiedzialności.